

Idąc do urn wyborczych

Z GRUDNIOWEGO nieba spłyną narodowe barwy. Biełą i czerwienią przystroją się wszystkie domy w Polsce, zarówno monumentalne bloki wielkich miast, jak i setki tysięcy chat wiejskich. W niedzielny dzień, 5 grudnia, pójdziemy wszyscy do urn wyborczych, aby oddać swój głos na kandydatów Frontu Narodowego do rad narodowych, na mandatariuszy naszego zaufania.

Dla nauczycieli ta krótka droga od mieszkania do lokalu wyborczego, będzie ukoronowaniem licznych wędrowek od domu do domu i od zebrania do zebrania, które przedsięwzięliśmy jako aktywiści, agitolary i działacze terenowych komitetów Frontu Narodowego. Wiele wysiłku, wiele energii i jakże cenny dla każdego człowieka godzin odpoczynku oddaliśmy kampanii przedwyborczej. Raz jeszcze zadokumentowaliśmy nieraz już stwierdzoną ofiarną i patriotyczną naszą nauczycielską armię, raz jeszcze dotrymalśmy kroku klasie robotniczej w wielkiej kampanii o świadomości najszerzych mas miast i wsi, okazując jej pomoc ofiarną i najszerzą.

Mamy więc prawo widząc idące do lokalu wyborczego rzesze obywateli myśleć sobie: „Jest w tym i nasz niepośledni udział. I myśmy się przyczynili do tego, że olbrzymia większość obywateli świadomie idzie dziś do urny wyborczej doceniając wagę polityczną wyborów do rad narodowych”. Jednak trzeba, abyśmy idąc do urny wyborczej nie tylko oddawali się uczuciom zasłużonej radości i dumy z dobrze wypełnionego obowiązku społecznego. Trzeba, abyśmy zdawali sobie sprawę także i z tego, że klasa pracująca już teraz, natychmiast, dała wyraz swemu szacunkowi i uznaniu dla nauczycielstwa polskiego wysuwając aż 12.000 nauczycieli na kandydatów do rad narodowych wszystkich sekcji.

Niewiele chyba jest innych grup zawodowych, które mogłyby się poszczycić tak wysokim procentowo udziałem swych przedstawicieli w rządzeniu państwem. Jest to niezaprzeczalny dowód wysokiego zaufania i docenienia naszej funkcji społecznej, wiara w naszą postawę ideową i społeczną. Jest to chlubne dla nas votum zaufania od całego narodu, wyrażone całemu nauczycielstwu, a nie tylko tym spośród nas, którzy mają zaszczyt kandydować do rad narodowych. I to jest drugi powód, dzięki któremu możemy iść z poczuciem dumy do urny wyborczej.

W okresie niezliczonych spotkań z wyborcami na różnych zebraniach, w które obfitował okres przedwyborczy, raz po raz rozpatrywano sprawy szkolne i nauczycielskie. Stał się one obiektem zainteresowania całego społeczeństwa, które z uwagą przysłuchiwało się wystąpieniom nauczycieli — którym przecież ludzie powierają to, co mają najdroższego — przyszłości swych dzieci. Zaufanie narodu zobowiązuje nas. Każdy nauczyciel miał możliwość przekonać się, jak wielką wagę przywiązują ludzie do szkoły, do jego warsztatu pracy. Kampania wyborcza stworzyła warunki ku te-

mu, aby do współdziałania ze szkołą włączyć szerszy niż dotąd aktyw społeczny, a tym samym otworzyć nowe źródła jeszcze skuteczniejszej pracy nad wychowaniem młodego pokolenia. I o tych możliwościach jeszcze ściślejszego powiązania szkoły ze społeczeństwem będziemy pamiętać idąc do urny wyborczej...

Przeszliśmy ogniołą próbę kampanii wyborczej. Próba niełatwa, nierzadko dokonująca się, zwłaszcza na wsi, w warunkach ostrej walki klasowej. Jednak błędem byłoby oddawać się uczuciom błogiego samouspokojenia. Już dzisiaj, idąc wraz z milionami obywateli uprawomocnić wybór wysłanych kandydatów, zwracamy naszą myśl na zadania dnia jutrzejszego, dnia, który nastąpi po wyborczej niedziel 5 grudnia. Przecież dzień wyborów niczego nie kończy. Wręcz przeciwnie, on dopiero rozpoczyna właściwą pracę nowoobраниch rad narodowych, inaugurując to, czemu służyła cała kampania przedwyborcza.

Nie wystarczy wybrać najwłaściwszych radnych, trzeba jeszcze, aby ci radni już następnego dnia po wyborach zaczęli swą służbę dla ogółu, aby przystąpili do realizacji wymogów i służnych zadań swych wyborców. Sprawa jasna — do tego będzie potrzebna mobilizacja szerokich warstw naszego społeczeństwa, wyłonienie aktywu, w oparciu o który rady narodowe będą mogły skutecznie wykonywać swe zadania. W aktywie tym na pewno nie zabraknie nauczycieli, którzy nie tylko sami udzielą nowym radom wszechstronnego poparcia, lecz będą także aktywizować rodziców swych uczniów do udzielania wydajnej pomocy radom, szczególnie na terenie nowopowstałych gromad wiejskich. I o tym także będziemy pamiętać idąc do urny wyborczej...

Kandydaci na radnych



Na zdjęciu: kandydaci na radnych do Gromadzkiej Rady Narodowej w Gończycach (od lewej) Bolesław Zak — indywidualny chłop ze wsi Gończyce, kierownik świetlicy gromadzkiej, odznaczony złotą odznaką czytelnielstwa za zorganizowanie wzorowego zespołu czytelniczego we wsi, Józef Cieślowski, kierownik szkoły — cieszący się zaufaniem i sympatią całej gromady oraz Katarzyna Grudko — aktywistka polityczna POM

Głosuje na Paszkwowiaka

Już w tamtych latach wiele zrozumiał. Pokochał więc, nauczył się żyć z chłopami, rozumieć ich, pomagać. Już wtedy interesował się rolnictwem, dobrze gospodarował na swojej działce nauczycielskiej, wzorowo hodował pszczoły. Zmobilizowany latem 1939, we wrześniu dostaje się do niewoli i aż do końca wojny pracuje jako jeniec w chłopskim gospodarstwie pod Frankfurtem n. Menem. To dalsza szkoła rolnictwa i szkoły życia.

W 1945 pierwszym transportem wraca do ojczyzny. W starym nieznanym placu wojennym, z plecakiem żołnierskim na plecach — pojawia się w swoim Żydówku, znowu — do szkoły. Ale w Żydówku jest już nowy nauczyciel. Wciąż — do sąsiedniego jeszcze nieobsadzonego Węgorzowa. I odtąd już w Węgorzowie — blisko 10 lat. Tu wychował swoich trzech synów i córkę, zadomowił się, żona prowadzi mu wzorowe gospodarstwo. Tylko że teraz jest tu dwuklasówka i 51 dzieci. To już inna, łatwiejsza praca.

— Choć... — Paszkwowiak urywa, zdejmując i przeciera okulary. — Klasy łączone wymagają wielkiego wysiłku nauczyciela. Tu — zamyśla się — tu decyduje pilność nauczyciela. Tak, pilność. Dokładnie przygotowanie. Każda minuta jest drogą.

BYLAŁ na kilku lekcjach Paszkwowiaka. Wszystkie były przeprowadzone po mistrzowsku, a widać było z zachowania się dzieci, że nie są to jakieś niezwykle lekcje na pokaz, tylko że właśnie do takich dzieci są przyzwyczajone, że wprawili się już, że ani tempo, ani wymagania przez nauczyciela wysiłek umysłowy nie sprawia uczniom szczególnych trudności.

Co cechowało te lekcje? Przede wszystkim dyscyplina pracy, wysoka dyscyplina. Nauczyciel mówi mało, tylko to, co konieczne, a mówiąc nie podnosi głosu. To zmusza dzieci do zachowania idealnej ciszy. Nikogo nie trzeba uspokajać, nawet w takich momentach, które sprzyjały zamieszaniu, np. kiedy wywya całą grupę dzieci z IV klasy, by podeszły obejrzeć z bliska planiszę, przedstawiającą płacenie daniny, albo kiedy uczniowie V klasy otaczają stół nauczyciela, by dokładnie obejrzeć wiatraczek obracający się nad żarówką na skutek ruchu ograniczonego powietrza. Widać, że od lat dzieci wyrobiły w sobie umiejętność sztywnego i sprawnego poruszania się, przynajmniej ustawienia, dokładnego posługiwania się przyrządami. Na lekcji biologii, która odbywała się w ogrodzie szkolnym, obawiała się taka sama dyscyplina, jak w klasie. Ale też nauczyciel — wszystko przewidział, wiedział z góry dokąd skieruje całą grupę, przewidział zarządzać: „Trzecia klasa zawsze po mojej prawej ręce, czwarta — po lewej, twarzami zawsze w te strony, w którą ja patrzę” — tu nie mogło być zamieszania. To była lekcja, a nie bełzdana biegania po ogrodzie. Po powrocie do klasy — podsumowanie i zadanie do domu.

Może te dzieci są zastraszane, przyzwyczajone do komendowania, do biernego podporządkowania się? Nie, podobnego. Wystarczy wywrzeć przez okno w czasie paizy. Są wesole, ruchliwe, krzykliwe. Gońtwa, gwar, śmiech — normalna praca, normalne dzieci. Ale na lekcji musi być porządek. Lekcja — to praca.

Druga rzucająca się w oczy cecha lekcji Paszkwowiaka — to ich pogłębłość. Na historii będą do ilustracji z książek i kolorowe plansze, na biologii — ogród, na fizyce — pomoce sporządzone przez dzieci według pomysłu nauczyciela. Klasa VI uczyła się o pompie — pompa była strzykawka, zwykła strzykawka i rysunek pompy na tablicy. Na tej samej godzinie klasa V przeobrażała „ruch powietrza”, toteż w ciągu całej niemal godziny obracał się wiatraczek przyklejony do stożkowatego klo-

Głos Nauczycielski

ORGAN MINISTERSTWA OŚWIATY
I ZWIĄZKU ZAWODOWEGO NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Nr 49

WARSZAWA, 5 GRUDNIA 1954 R.

CENA 30 GR

Aby ferie zimowe nie spowodowały przerwy w pracy wychowawczej

DOSTALIŚMY niedawno list, w którym jedna z koleżanek z pewną goryczą píše o zbliżających się feriach zimowych: „Cóż z tego, że nie będzie nauki, kiedy szkoła musi być i tak czynna. Czasem jest to jeszcze gorsze niż lekcje, bo młodzież nie chce przychodzić, a zajęcia trzeba prowadzić. Co komu z tego przyszoło, że w tamtym roku przedświąteczną przez kilka dni w koczku w zimnej, pustej sali? Prawie nikt się nie zjawił!”.

Niewątpliwie nauczycielka, która napisała takie uwagi, musi mieć bardzo złe doświadczenia. Zamiast jednak odpowiedzieć wprost na jej list, chcielibyśmy uprzednio zapytać: proszę — nam pokazać takiego ucznia, który by wołał podczas ferii siedzieć bezczynnie w domu niż grać w piłkę, w ping-ponga, ślizgać się na łyżwach i jeździć na nartach, majstrować samolot, rozwiązywać konkursy, oglądać ciekawe filmy czy przedstawienia w teatrze?

Zdaje się, że niewielu dzieci zamieniłoby na nudę i bezczynność. Dzieci i młodzież traktują przerwy w nauce nie jako okres „nie robienia”, ale jako okres urozmaiconej zabawy, czynnego odpoczynku.

I jeszcze zapytajmy: czy rodzice naszych uczniów — w większości pracujący — potrafią swoim dzieciom zapewnić w ciągu dwu tygodni nie tylko opiekę, ale jeszcze ciekawą rozrywkę. Odpowiedź przecząca jest aż nadto oczywista. Większość nauczycieli doskonale rozumie, że okres ferii nie może być przerwą w procesie wychowawczym. Rozumieją też, że wprowadzić chcemy zapewnił dzieciom swobodę i odpoczynek, ale nie chcemy pusić ich samopas. Okres bezczynności młodzieży, okres nieinteresowania się jej życiem, to okazja do rodzenia się jak najgorszych wybrków, to otwieranie drzwi szkoły przed chuliganstwem. Doświadczony nauczyciel wie, że to, czego szkoła nie dostrzeże w okresie ferii, będzie się z trudem odtabiało w ciągu roku szkolnego. Dlatego praca szkoły podczas ferii to nie tylko ważne zagadnienie społeczne ze względu na zatrudnienie rodziców, ale poważny problem pedagogiczny.

Trudno więc nawet wyobrazić sobie szkołę, która z lekkim sercem zgodziłaby się, aby uczniowie będący w ciągu całego roku pod jej stałą opieką — czy to w świetlicy, czy w kołach zainteresowań — znaleźli się nagle na ulicy lub w przypadkowym, niepewnym pod względem wychowawczym otoczeniu.

O tym czy młodzież podczas ferii przyjdzie do szkoły chętnie, czy też trzeba będzie na to nalegać, decyduje tylko jedna rzecz: sposób prowadzenia zajęć. Jeżeli w szkole będzie ciekawie i przyjemnie — frekwencja jest aż nadto zapewniona.

Autorka listu — a może także niejeden czytelnik — rozłoży w tej chwili bezradnie ręce: ale jak to zrobić, żeby w naszej skromnej szkole było aż tak przyjemnie? My nie mamy takich środków, żeby dzieci wzięć do teatru, wyświetlać im filmy, urządzać popisy na lodzie. W naszej szkole nie ma nawet świetlicy.

W ciągu ostatnich lat wiele szkół wypróbowało już niejedną ciekawą formę zajęć podczas ferii zimowych, z chinką noworoczną włącznie. Ale zaczynamy od czegoś najprostszego. My, wychowawcy, zdajemy sobie sprawę, że dla dzieci nie ma większej radości jak rozrywki sportowej. I zarazem nie jest dziełem bardziej potrzebne do rozwoju fizycznego jak zabawa na świeżym powietrzu. Wydaje się więc, że gdy tylko warunki atmosferyczne zdecydowanie tego nie utrudniają, dzieci powinny przebywać jak najwięcej na dworze. Świetnie, jeżeli szkoła ma sprzęt sportowy i większość dzieci bierze udział w grzysskach harcerskich, wtedy nie ma kłopotu z zaplanowaniem zajęć (można wykorzystać narty, tyżym, saneczki), ale nawet przy zupełnej skromności możliwościach szkoły zawsze pozostają gry sportowe, zawody patrolowe, wycieczki — przechadzki, a wreszcie tak przyjemna zabawa jak łepienie hatwana lub figur ze śniegu. Słowem, to wszystko, o czym marzą dzieci w miescie i na wsi, tylko dobrze zorganizowane i pod dobrą opieką.

Nie zawsze jest jednak pogoda i nie wszystkie dzieci mogą równie intensywnie z ruchu korzystać. Co wtedy zrobić, aby w świetlicy szkolnej czy w sali zabaw,

którą mamy urządzić, było wesoło? Dobrym pomostem, który przeprowadzi nas przez okres ferii zimowych, są zajęcia pozalekcyjne. Postarajmy się o ich wielki i różnorodny rozkwit w tym czasie. Każdy, nawet niebyłby doświadczony wychowawca, wie, co lubią jego uczniowie, a więc czytać, rysować, malować, majstrować, rozwiązywać zadania konkursowe, grać w szachy, urządzać przedstawienia, bawić się. Największym pragnieniem dziecka jest tworzyć, doświadczenie, które najchętniej realizuje w zabawie. Niechże więc świetlice szkolne w okresie ferii staną się tym miejscem twórczego działania.

Czy do osiągnięcia tego celu trzeba mieć specjalnie urządzenia i warunki? Warunki i wyposażenie? Zdaje się, że nie. Każda szkoła posiada książki i czasopisma. Można więc ożywić koło czytelniczych przez wprowadzenie ciekawych niż dotąd form pracy jak zgadywanki literackie i inne. Każda szkoła ma możliwość urządzić w czasie konkursu naukowy lub turniej szachowy. Każda szkoła ma możliwość urządzić u siebie najprostszą teatrzyk kukielek czy teatrzyk cieni, czy wreszcie teatrzyk „supelka”, do którego prócz chustki (zawieszanej na supeł) i pomysłów nie więcej nie potrzeba. Wiele materiałów i wskazówek znaleźć można w czasopiśmie dziecięcym. Takie imprezy, w których dziecko potrafi pokazać swoją pomysłowość i dowcip, dają bardzo dużo radości i potrafią skupić wielką gromadę zapalonych zawodników czy „artystów”.

Nie zamierzamy wyciszać tutaj tych różnorodnych form pracy, o których każda szkoła dostatecznie informuje instrukcja Ministerstwa Oświaty, ale pragniemy zwrócić uwagę na to, że nigdy nie będzie nudy i trudności na spotkaniach podczas ferii, jeżeli zorganizujemy dzieciom ich ulubione zajęcia i damy ujście ich najżywszym zainteresowaniom.

Podczas ferii zimowych dochodzi do głosu przede wszystkim organizacja harcerska. Drużyna ma tutaj wielkie pole do po-

pleu w organizowaniu zajęć i przekazywaniu treści wychowawczych. Nadchodzące ferie zimowe odbywają się w okresie poprzedzającym II Zjazd ZMP Młodzież musi wiedzieć o Zjeździe i brać czynny udział w przygotowaniach do niego. Doświadczony wychowawca, przewodnik drużyny nie dopuści do tego, aby sprawa Zjazdu przeliznęła się wśród młodzieży w postaci jakiejś obojętnej jej pogadanki lub sporadycznego tylko spotkania z aktywistą ZMP, ale będzie się starał atmosferę przedzjadową wprowadzić do różnorodnych zajęć dzieci czy to artystycznych, czy to nawet sportowych. Niejedna ciekawa impreza może powstać w związku ze Zjazdem i dla jego uczczenia.

Trzeba przyznać, że dobre zorganizowanie ferii zimowych wymaga pewnego wysiłku od nauczycieli. Istotnie, muszą oni — szczególnie nauczyciele na wsi — załatwić wiele spraw począwszy od urządzania sal świetlicowych i doposażenia, aby były one ogrzane (zimno w szkole, o którym pisze autorka listu, stanowi zasadniczą przeszkodę) aż do szczegółowego przemyślenia zajęć. Zajęcia te odchodzą jednak od codziennej szkolarskiej praktyki i stanowią dla nauczyciela pewne odprężenie, a przede wszystkim wciągają do pomocy młodzież, szczególnie młodzież harcerską.

W szkołach, w których pracuje większość nauczycieli, sprawa jest o tyle łatwiejsza, że praca może być podzielona. Na jednego nauczyciela wypadnie załatwić kilkakrotnie dyżur w okresie ferii. We wszystkich szkołach w miescie i na wsi możliwe i niezbędne jest wciągnięcie do współpracy aktywistów ZMP oraz członków komitetu rodzicielskiego.

Ostatnie więc tygodnie przed feriami to okres, w którym trzeba dobrze zastanowić się, jakie formy zajęć są możliwe do zrealizowania w danej szkole, kogo wciągnąć do której i odpowiedzialnie współpracować oraz jak poszczególne sprawy rozwiązać.

M. DROZD-PASCHALSKA

Uchwała Światowej Rady Pokoju o rocznicach kulturalnych

NA sesji sztokholmskiej Światowa Rada Pokoju uchwaliła następującą odezwę w dzień światowej kultury rocznic:

150-lecie zgonu Schillera, 100-lecie zgonu Adama Mickiewicza, 200-lecie zgonu Monteskiusza, 150-lecie urodzin Andersena, 350-lecie ukazania się pierwszego wydania książki Cervantesa „Don Kichot”, 100-lecie ukazania się pierwszego wydania książki Whitmana „Leaves of grass”.

Ochłód wielkich rocznic kulturalnych przyczyni się do przyjaźni kontaktów między narodami poprzez dzielące je granice, do ich lepszego poznania się nawzajem i do zacieśnienia pokojowej współpracy.

Światowa Rada Pokoju wyzywa wszystkie narody, pisarzy i malarzy, uczonych, historyków, nauczycieli, wszystkie organizacje kulturalne i masowe do wzięcia udziału w uczczeniu tych pamiętnych rocznic.

pokazywał to samo... Nie, w zeszłym roku pokazywałem to na wężym z papieru przyklejonym do górnej części rozgranzonego pieca. Wciąż w tym roku musiałem zrobić, że jeszcze inaczej pokazać to samo. Poza tym wykonywanie pomocy jest także dobre dla dzieci, niech robią ciągle coś nowego. Niech cieszą się, że to jest przydatne, pożyteczne, że służy nauce.

NIE można się zatrzymać... Trzeba ciągle ulepszać. Wiele na ten temat rozmawiamy. Te zasady zastoso- wał Paszkwowiak w pełni w całej swojej działalności na wst. Odkąd osiadł tu w r. 1945, w Węgorzowie zaszły wielkie zmiany. W tych zmianach jest również i udział Paszkwowiaka.

Węgorzowo jest spółdzielnią produkcyjną od roku 1950. Dercyła nie przyszła chłopom łatwo. Również i sam Paszkwowiak musiał wiele przeczytać i przemysleć. Musiał przyzwyczaić do życia wspomnienia z przeszłości i z lat jenieckiej pracy. Przekonał się, że nawet wysoka stożunkowa kultura rolna, jaką poznał w Niemczech, w warunkach gospodarki indywidualnej nie roko- wała nadziei rozwoju. Wielka mechanizacja może mieć zastosowanie tylko w uprawie zespołowej, po zaoraniu miedzy. Niemcecy „bauerzy” mieli wirówki i elektryczne pralki, ale traktor nie miał tam gdzie „nawrócić”. Jeśli się poważnie myślało o ulepszeniu — jasne było, że trzeba walczyć o spółdzielczość.

Studiowaliśmy poważnie w MOZ zagadnienia spółdzielczości. Uczymy się. Pomagaliśmy sobie w pracy. Bywało tak, że przychodziliśmy na zebrania chłopie całą nauczycielską gromadą, po kilku minutach — żeby się wzajemnie w dyskusji wspierać. A dyskusje nie kończyły się i dziś toczą się dalej. To „nowe” wtrącało i niespośród o nim nie myśleć, nie było łatwo. Ono już jest zwycięskie, a wtedy... No, cóż, nie było łatwo.

Paszkwowiak zamyśla się. Wspomina. Jego poważna twarz, rozumne oczy podkreślone ciemną obwódką okularów wprawiają to jakby spokojną, dojrzałą radość gospodarza, któremu udało się zniwa, to jakby troskę o dalsze urodzaje, to znowu marzenia o przetrwaniu dopiero przyszłości...

— Nie tylko zamilowanie do rolnictwa wskazywało mi jedyną słuszną drogę, bez której nie widzę dalszego rozwoju wsi. Bolał mnie dawniej los dziecka wiejskiego. A teraz — proszę przejrzyć dzienniki. W okresie wykopków mam niemal taką sa-

(Dokończenie na str. 2)



Kol. Paszkwowiak (pierwszy od prawej) w rozmowie z aktywistami swej gromady

Nauczyciele, aktywiści Frontu Narodowego — umacniajcie rady narodowe w ich pracy nad pomnażaniem dobrobytu i kultury najszerzych mas!

